Nr. 15. — Rocznik XXI. **Środa, 20 stycznia 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Floryan Stablewski

ze zmiłowania Bożego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,

téjże Stolicy Apostolskiéj legat urodzony,

św. Teologii Doktor itd. itd.

Duchowieństwu i Wiernym

obu Archidyecezyi

pozdrowienie i błogosławieństwo arcypasterskie w Panu!

W imię Chrystusa, Odkupiciela i Pasterza dusz Waszych, upełnomocniony przez Ducha św., obejmuję rządy nad tą sercu mojemu tak drogą cząstką owczarni Chrystusowéj i jako Pasterz i Biskup Wasz *zamiast Chrystusa poselstwo sprawując* (2 Corinth. V. 20.), wiem, jak wielką odpowiedzialność i przed Bogiem i ze względu na dusze Wasze przyjmuję. I trwoży się serce, czy, na tym świeczniku postawion, zdołam budować cnotami, które u poprzedników moich na tronie św. Wojciecha podziwiałem, a które mu dodały tyle blasku w świecie, — mężów światła i hartu, świętości i poświęcenia, i jak ten oto ostatni w Bogu spoczywający ś. p. Juliusz, który, obcy krwią, sercem ze swojemi owieczkami tak doskonale się zjednoczył i nas wszystkich ku sobie pociągnął tą tak wielką pokorą i wielką miłością a głęboką pobożnością swoją.

Przeczuwam ciężar krzyża, jaki Pan Bóg z posłannictwem Swojem włożył mi na ramiona, ale przed oczyma mojemi stoi z krzyżem na ramionach Pan Jezus i w uszach moich brzmią Jego słowa: *„A kto nie weźmie swego krzyża, a niosąc go codzień, nie pójdzie za mną, nie może być uczniem moim.“* (Matth. X, 38; Luc. IX, 23; XIV, 27.) Wśród zamętu i rozstroju świata dni naszych, wśród jego pokus, wśród ułomności i złości ludzkiéj dusz tyle powierzonych prowadzić do zbawienia, odpowiadać za nie przed sądem Boga, aby duszy własnéj nie stracić, oto arcypasterskie zadanie moje.

Wola Ojca św. głosem Bożym dla mnie. Przykład chwalebny, jaki Leon XIII całemu światu z wyżyn Piotrowéj strażnicy daje, opromieniając wielki krzyż swój blaskiem takich cnót, takiego światła, takiego męztwa w tak sędziwym wieku, Jego święte błogosławieństwo w trwogach i trudnościach zadania naszego odwagi i sił nam dodaje.

Otuchą Nas też napełnia wspaniałomyślne serce Najjaśniejszego Pana, który, znacząc Swoje panowanie wielkiemi prawodawczemi, z miłości bliźniego płynącemi reformami, i w tym wyborze, który tak niespodzianie padł na Naszę osobę, uwydatnił, że sercem Swojem ogarnia *wszystkich* poddanych Swojego berła bez różnicy narodowości, a równocześnie dał wyraz pełnego zaufania Swego królewskiego, że z miłością i wiernością dla narodowości naszéj będziemy umieli połączyć przywiązanie i wierność dla tronu.

Pojęcie Najjaśniejszego Pana o wyższem zadaniu religii i Kościoła, aniżeli jako środka każdorazowéj polityki, utwierdza Nas w ufności, że życie kościelne pod Jego berłem spokojnie się będzie rozwijać i że wszystko, co się okaże potrzebnem do zachowania i podniesienia tego życia, znajdzie u Niego uznanie i opiekę.

Mimo to nie chcemy zataić ani Sobie ani Wam trudności, jakie Nas w prowadzeniu dusz Waszych czekają; chcemy Wam je wskazać dla tego, abyście Nam pomocnymi byli do ich zwyciężenia.

Żyjemy w czasach wielkiego niebezpieczeństwa dla wiary. Jeśli wprawdzie nieprzyjaciół wiary w Naszych dyecezyach dotąd nie wielu, za co Bogu niech będą dzięki, to niestety opłakiwać trzeba upadek dawnego gorącego przywiązania do wiary i u nas, lekceważenie jéj, obojętność, którą wielu jako najgorszą chorobę duszy z nieszczęśliwych wędrówek po świecie, z bluźnierczych i szyderczych rozmów ludzi bez wiary, z ich przykładu bezbożnego do rodzinnych zagród wnosi. Ta obojętność dla wiary szerzy się u innych przez brak zastanowienia się nad celem swojego ziemskiego życia, przez brak wyboru w czytaniu książek i pism, przez łatwowierność dla każdéj, Kościołowi przeciwnéj, w nęcącéj formie podanéj nauki, a opieszałość i niechęć do utwierdzenia się we wierze ojców za pomocą dzieł poważnéj treści.

Gdzie zaś Chrystus przestaje być punktem środkowym życia, gdzie miłość dla Niego gaśnie w sercach, tam inny się ogień zapala, ogień namiętności, tam ciało i zmysły nad duchem łatwe odnoszą zwycięstwo. I coraz bezwstydniéj i głośniéj człowieka nieśmiertelnego chcą zniżyć do rzędu zwierzęcia. Ziemskie używania jako cel życia jego głoszą. Skutki tych bluźnierczych nauk przerażają wszystkich ludzi myślących widokiem zbrodni, które z dnia na dzień wzrastają tak liczbą, jak okropnością i wyuzdaniem, — zbrodni, które coraz bardziéj, stopniowo, nawet między dziećmi się szerzą.

Już i do nas dociera od wschodu i zachodu w rozmaitéj postaci socyalizm. Już jego apostołowie na łatwowiernych zapuszczają sieci, podniecając chęć używania przesadzonemi nadziejami i marzeniami, budząc nienawiść do tych, którzy więcéj ziemskich darów od Boga odebrali. Serce się ściska z boleści, że apostołowie wywrotu szczególniéj wiarę jako mniemaną przeszkodę ziemskiego szczęścia podkopywać się odważają.

A czyliż właśnie wiara nasza nie uczy, że każdy człowiek nam bratem, który ma prawo do naszéj miłości? Czyli nie żąda, aby się objawiała w uczynkach miłości? Aby każdy we wszystkich z bliźnim stósunkach serce swoje przemienił i udoskonalił tem właśnie świętem uczuciem? Czyliż to nie jedyny sposób zaradzenia niedoli społecznéj, do czego nas Chrystus Pan tylu tak gorącemi, tak serdecznemi nawołuje słowy? Chrystus Pan zniósł z nieba *ogień miłości dla bliźniego i pragnie, aby serca wszystkich się od niego zapaliły i u tego ogniska ogrzały się, a krzepiły serca wszystkich potrzebujących i cierpiących* (cfr. Luc. XII, 49). Pojęcie własności Chrystus Pan uświęca też tylko obowiązkami, z niéj płynącemi. Pracę zaś uświęca przykładem Swoim i obiecuje pracującym poza ziemską zapłatą szczęście wiekuiste. W zamian za wszystko, co Chrystus dla *„obciążonych i smutnych“* czyni, (Matth. XI, 28.) towarzyszy niestety! pracom wywrotu społecznego nienawiść do Chrystusa i Jego Kościoła.

Uwydatnia się też coraz bardziéj na świecie lekceważenie tego, co Chrystus Pan o powinnościach względem świeckiéj władzy uczy. Coraz też gwałtowniéj podkopują fałszywi prorocy wszelką ziemską powagę i świecką władzę, na któréj przecież stoi porządek społeczny, bezpieczeństwo i rozwój ludzkości.

Obok powyższych trudności, które w poprzek pracy pasterskiéj wszędzie w mniejszéj lub większéj mierze dziś stawają, nie małe trudności nasuwają się z położenia szczególnego naszych dyecezyi.

Żyjemy w kraju niejednolitym *pod względem wyznania religijnego*. Innych przekonań, innéj wiary ludzie mają z nami stósunki ciągłe.

Obowiązek *miłości bliźniego* wymaga od nas, abyśmy ich religijnych uczuć nie drażnili, przekonań drugich, chociaż ich nie podzielamy, nigdy nie obrażali, w zgodzie, bez rozterki starali się żyć z nimi. Obowiązek zaś *miłości duszy naszéj* wymaga, abyśmy wiary naszéj strzegli jako najdroższego, nam od Boga powierzonego skarbu, interesów wiary naszéj wszędzie stanowczo bronili, abyśmy się dopominali sposobności wypełniania jéj obowiązków, nigdy jéj się nie zapierali słowem lub uczynkiem, a życiem przykładnem i modlitwą gorącą dziękowali Bogu za łaskę powołania do Kościoła naszego świętego, za łatwość zbawienia w nim naszego.

Nie małą trudność stanowi dla pasterskiéj Naszéj pracy w pośród owieczek naszych *różnica ich narodowości.*

Gdy atoli sobie przypomnimy, że Chrystus Pan *wszystkich* ludzi ukochał, nie *jeden* wyłącznie naród, że On jest osią *całéj* ludzkości; gdy za Jego przykładem utwierdzimy się w téj miłości, która nie zna ani *„wolnych ani niewolników, ani Scytów ani Greków, ale ludzi w Jezusie Chrystusie Panu naszym“*, (cfr. Coloss III, 11; Rom. X, 12) w Bogu ukochanych i dla Boga, wtedy się serce nasze rozszerzy, nikogo wykluczać nie będzie, święte i drogie uczucia miłości do swojéj narodowości oczyści z nienawiści jako pogańskiéj naleciałości. Tylko przez wspólną dla Jezusa miłość łatwo będzie przezwyciężyć trudności obustronne, z tego położenia wynikające. *„Gdy Jezus Chrystus nas tak umiłował, jedni drugich winniśmy miłować.“* (I. Joan. IV, 11.) Ułatwią też pasterski Nasz obowiązek prowadzenia wszystkich dusz do Jezusa ci wszyscy ukochani rodacy Nasi, którzy nie będą zapominali, że nie ich tylko duchowe interesa mieć muszę na oku i w sercu, że nie dla jednéj wyłącznie narodowości jestem pasterzem, i gdy w roztropności chrześciańskiéj strzedz się będą powodów i pozorów, aby sprawiedliwemu przywiązaniu Naszemu do świętéj ojców spuścizny, do ukochanéj mowy naszéj ojczystéj, do drogich a świetnych wspomnień naszych dziejowych nie można podsuwać intencyi i zamiarów wręcz przeciwnych obowiązkom, jakie wiara nasza względem władzy świeckiéj i państwa, do którego należymy, nam nakłada.

Niemieccy zaś katolicy, pasterskiéj Naszéj pieczy powierzeni, sercu Naszemu spokojnie zaufać mogą, że niczego nie zaniedbamy, co dla zbawienia ich dusz jest możliwem i potrzebnem; albowiem wiem, że za każdą, z méj winy straconą duszę, przed Bogiem odpowiadać będę. Chrystus Pan silniejszym nad wszystkie, dzielące nas, różnice węzłem naszym. W Nim zjednoczeni okażemy wszyscy przed Bogiem i ludźmi, że nie słowem, ale i życiem wyznawcami jesteśmy téj wiary *katolickiéj*, która wszystkie ogarnia narody.

Aby dusze mimo tych wszystkich ziemskich przeszkód, pokus i niebezpieczeństw na drodze do zbawienia nie zbłądziły, ludzka nie starczy roztropność i oględność. Łatwo schodzi się z drogi właściwéj i długo potem na próżno jéj szuka. Jeden Chrystus jest światłością żywota, *„kto za Nim chodzi, nie chodzi w ciemności“*. (Joan. VIII, 12.) Tylko Jego światło zdoła rozjaśnić ciemności naszéj drogi. On wszystkie tajemnice żywota świata i wieczności, dla ludzi zakryte, Swoją nauką objawił, aby mogli być przez wiarę zbawieni. *„Który mocen jest utwierdzić objawione tajemnice od czasów wiecznych.“* (Rom. XVI, 25.)

Ktoż wyliczy cnoty, które pod światłem słowa Bożego dojrzały w takiéj pełni i ozdobie na ziemi? ktoż zdoła przedstawić dzieła pojedyńczych narodów całych, chwałę i szczęście, gdy szły za tem światłem Bożem? Któż wypowie wielkość ich przemiany pod Jego promieniami? Z ufnością i otuchą podnoszą się też serca w każdéj trudności do Tego, który powiedział: *„Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“* (Matth. XXVIII, 20.) On atoli nie tylko światło na drogę życia rzuca, ale i wszystkie bóle leczy, wszystkie rany goi, we wszystkich smutkach pociesza, z każdego upadku dźwiga, prostuje, co było krzywe, we wszelakiéj niemocy ludzkości dla wszystkich ludzi, dla wszystkich wieków On ratunkiem. *„Chrystus ten sam wczoraj i dzisiaj.“* (Hebr. XIII, 8.) Gdziekolwiek ludzkość się od Jezusa odwraca, tam ginie siła oporu przeciwko namiętności, tam wieczne niezadowolnienie i burza po burzy. A ten Pan Jezus tak blizko nas. Każdy kościół to wieczernik — w nim Chrystus Zbawiciel w Przenajświętszym utajony Sakramencie. Tam niechaj każdy w głębi serca odda się Jemu i nietylko mówi: *Twoim ja jestem*, (Ps. CXVIII, 94) ale się stara o to, aby Pan Jezus powiedział na dniu sądu: „Tak jest, moim jesteś.“ (cfr. Joan. VIII, 31.) Im więcéj Go tam będziemy szukać, tem mniéj będziemy błądzić, a tem więcéj siły na drodze do zbawienia znajdziemy.

I moje pasterskie serce oddaje się zupełnie Zbawicielowi. *„Pochodnia nogom moim słowa Twoje i światłość ścieżkom moim.“* (Ps. CXVIII, 105.) On panem moim, ja sługą Jego. Błagać Go będę, aby był wszystkiem we wszystkiem dla mnie — pobudką i celem, początkiem i końcem. U stóp Jego rozklęczony błagać Go będę co dzień, abym nie zbłądził, ale Was prowadził bezpiecznie przez życia szlaki do Niego. Błagać Go będę o łaskę, abym Wam przewodniczył nietylko zawsze dobrą nauką, ale i przykładem we własnéj osobie. Miłość, którą Wam przynoszę, zjedna mi, mam nadzieję, miłość Waszę: sprawi, że nie będę czuł bólu przeróżnych kolców, jakie na drodze mego obowiązku serce moje ranić może będą. Bo jakżebym Was kochać nie miał, gdy nietylko w Sercu Jezusa pragnę się doskonale z Wami połączyć w życiu i śmierci, ale gdy tyle serdecznych węzłów wspólnéj doli i niedoli nas łączy na ziemi!

Jako pasterz Wasz gotów być muszę *„dać duszę za owce moje“* (Joan. X, 11), ale żądać mam prawo i obowiązek, abyście Wy *szli za głosem moim*, żądam, abyście wszyscy mnie wspierali na drodze pasterstwa Mego, serce Mi Wasze jako Ojcu Waszemu oddali z ufnością zupełną.

W Bogu zaś moja nadzieja, że udzieli łaski Swojego światła i siły ku prowadzeniu dusz Waszych słudze Swojemu, bo im wyżéj kogo stawia, tem więcéj mu też jéj udziela do spełniania w duchu Bożym obowiązków. Z powołaniem do apostolstwa w namaszczeniu biskupiem osobne jeszcze Ducha św. obiecuje dary. Otuchą największą też to dla słabości i nędzy Mojéj; albowiem *„chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie najduję“* (Rom. VII, 18), *„albowiem Bóg jest, który sprawuje i chcieć i wykonać wedle dobréj woli“* (Philip. II, 13).

Z natury rzeczy na wysokości stanowiska Naszego szerszy się przed pasterskiem Naszem okiem, aniżeli dla zwyczajnego, roztaczać musi widnokrąg, i inny jest pogląd na interesa całości i poszczególne. Więc dla pasterskiéj Naszéj pracy mamy prawo już dziś słowami Ducha św. do Was się odezwać: *„Nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc: a tedy będzie chwała każdemu od Boga“* (I Corinth. IV, 5).

W uległości i w miłości synowskiéj, w zjednoczeniu się ścisłem z Waszym pasterzem rękojmia łaski Bożéj i rękojmia naszéj siły do zwyciężania wszystkich trudności w sprawie dusz zbawienia. I Wy wierni wszyscy wraz z duchowieństwem, które tyle już dało u nas dowodów miłości Kościoła, męztwa apostolskiego, wzgardy doczesności, w którem też największe i zupełne pokładamy zaufanie, korząc się przed Bogiem, że Nas na czele takiego hufca postawił, pamiętajcie, żeście żołnierzami Chrystusowymi. Walczcie i pracujcie wszyscy dla rozszerzenia i utrwalenia Królestwa Bożego w sercach. Nie uważajcie téj służby wyłącznie za obowiązek kapłański, bo Kościół z *„Was wszystkich,“* wedle pisma, *„jako z kamieni żywych się buduje“* (I Petr. II, 5).

Życie Wasze starajcie się ze życiem Kościoła bardziéj zjednoczyć, kochajcie go jako Matkę najdroższą, brońcie go i popierajcie środkami, jakie Opatrzność z Was każdemu dała, słowem i piórem, przykładem i groszem Waszym, w kółku rodzinnem i w życiu publicznem. Gorliwe duchowieństwo będzie Was w téj pracy pobożnéj wspierało, a ja, z woli Bożéj Arcypasterz Wasz, z pomocą Ducha św. kierować nią będę.

W ten sposób wedle pięknych słów Ignacego św. Męcz. w liście do Efez., gdy zjednoczeni będziecie z kapłanami Waszymi a kapłani z Biskupem *„jak struny z lutnią,“* to *„dźwięczna zgoda uwielbi Chrystusa“* i błogosławieństwo Boże zjedna dla duchowych i w dodatku dla doczesnych potrzeb Waszych, bo tym, którzy *„najpierw królestwa Bożego szukają,“* obiecał Pan, *„że i reszta przydaną im będzie“* (Matth. VI, 33).

Aby to błogosławieństwo Boże dla rządów Naszych wyjednać, rozporządzamy:

aby w pierwszą Niedzielę po otrzymaniu niniejszego Listu Pasterskiego po Mszy parafialnéj w każdym kościele odśpiewany został hymn „Veni Creator“ z wierszem „Emitte“ i z modlitwą do Ducha ś. „Deus qui corda.“

I będzie ten Nasz list pasterski odczytany z ambon we wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w pierwszą niedzielę po jego odebraniu w miejsce kazania.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z Wami. Amen.

Dan w pałacu Naszym Arcybiskupim w Gnieźnie dnia 18 Stycznia 1892 roku.

† Floryan,
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Z polecenia Jego Arcybiskupiéj Mości:
X. Żychliński.

W dzień ingresu.

W sobotę i niedzielę starodawna metropolia Arcybiskupów gnieźnieńskich przybrała odświętne szaty i wysoko podniosła serca i duchy, aby uczestniczyć we wspaniałym wjeździe i we wzniosłym kościelnym obrzędzie duchowych zaślubin Arcypasterza ze swą oblubienicą. Z wczo-

rajszego opisu naszego wnosić można jak wysoki był nastrój ducha w onych pamiętnych chwilach pełnych wzniosłego namaszczenia i serdecznéj radości Arcypasterz, poświęcony u stóp pańskich ołtarzy na godność arcykapłańską, wznosił do Pana Zastępów najgorętsze modły i błogosławił z serca duchowieństwu i ludowi — a kapłani i wierni życząc duchownemu Zwierzchnikowi swojemu błogosławieństwa niebios i lat mnogich, korzyli się zbożnie przed błogosławiącą Jego dłonią.

To było w grodzie Lecha — jutro święcić będziemy uroczysty wjazd Arcypasterza do nowéj stolicy Arcybiskupów wyniesionéj do téj wyżyny bullą de Salute animarum i przez lat z górą 70 mieszczą w swych murach naczelników Kościoła naszego. Poznań stracił już bardzo wiele z swego zewnętrznego charakteru, nie ma już téj wybitnéj cechy polskiéj jak Gniezno, ale tak samo jak ono ma wiarę gorącą, poczucie przynależności do świętego rzymsko-katolickiego Kościoła, serca polskie, świadomość swych obowiązków i swych potrzeb.

Na wielkiéj przestrzeni stolicy Wielkopolski nie będzie zapewne można rozwinąć téj zewnętrznéj krasy jaką jaśniało Gniezno, ale przyjmować będziemy Arcypasterza naszego z tą samą czcią i uległością, tą samą serdecznością z jaką go witało Gniezno, z tą samą radością jaka od miesiąca i dawniéj przejmuje umysły i serca wszystkich wiernych Jego owieczek.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Otwieramy przed Tobą bramy naszego miasta podwoje naszych świątyń, a zarazem otwieramy Ci nasze serca, w których znajdziesz szczerość, uległość, przywiązanie.

Wjeżdżasz do grodu książąt i królów polskich, do grodu Mieszków i Przemysławów, gdzie spoczywają popioły Mieczysława i Bolesława, gdzie krzyż i miecz praojców naszych był we czci i poważaniu, gdzie było pierwsze biskupstwo polskie, zkąd Chrobry drogę torował sobie na zachód do sławy, gdzie Biskupi poznańscy bronili świętości wiary i obyczaju, gdzie panował zawsze duch miłości i tolerancyi dla obcokrajowców, jak o tem świadczą chlubne napisy na kamiennych tablicach.

W tym grodzie wspomnień i pamiątek w zmienionych warunkach witamy Ciebie, Najdostojniejszy Arcypasterzu, po półtorarocznem osieroceniu, witamy Ciebie w tem przekonaniu głębokiem, że uroczysty wjazd Twój na Twą stolicę, jest zapowiedzią lepszéj doli, na którą od lat tylu z upragnieniem czekamy.

Przybywasz do nasz z posłannictwem Ojca świętego, przybywasz zaszczycony zaufaniem Najjaśniejszego Pana, przybywasz do nas na fali serc swych wiernych owieczek a ze czcią i poszanowaniem witany nawet przez ludzi innéj wiary.

„Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie“ — a w tém imieniu Pańskiém Ty do nas przybywasz, Celsissime Domine, niosąc razem z krzyżem, gwiazdę promienną nadziei i różdżkę oliwną pokoju.

Błogosław nam Ojcze i duchowny Zwierzchniku, niech przybycie Twoje pomiędzy nas i błogosławieństwo Twoje zagoi rany serc naszych i uzbroi nas ufnością w lepsze czasy, niech Krzyż Pański, który idzie przed Tobą, zgotuje zwycięztwo świętéj sprawie, niech pokój i zgoda połączy społeczeństwo całe w jednę bratnią rodzinę, niech zapanuje wyrozumienie i poszanowanie między ludźmi różnych przekonań i różnych narodowości, niech święte cnoty Boże: Wiara, nadzieja i miłość kwitną pomiędzy nami, jako ich rozkwit zapowiada nam dobra wróżba Twojego Imienia. W tym duchu przyjmujemy kornie Twe arcypasterskie błogosławieństwo.

Poznań, 19 stycznia.

Z bieżącéj chwili.

(Kilka słów do ogólnego położenia. — Z hiszpańskich kortezów. — Stósunek Anglii do trójprzymierza i Francyi. — Interpelacya w sprawie rozruchów marokkańskich.)

„Polit. Corresp.“ piszą: Przebieg wypadków śmiercią egipskiego kedywa spowodowanych nie poruszył drzemiącéj kwestyi egipskiéj, jak ogólnie przypuszczano. Druga międzynarodowa sprawa ujawniła się w Marokko. Nie obudza ona żadnych obaw w Berlinie, Niemcy znajdują się w obec niéj w podobnym stosunku, jak w obec Bułgaryi i kwestyi egipskiéj. Spodziewać się również można pokojowego załatwienia rozruchów marokkańskich, które mają się już ku schyłkowi, o ile sądzić można z nadsyłanych wiadomości. Trzeciem zjawiskiem doniosłości politycznéj jest bieda w Rosyi. Nie tylko sama w sobie jest ona straszną rzeczą, ale nadto hamuje wybujałe zamiary Francyi, nakłaniając Rosyą do umiarkowanéj pokojowéj polityki. Autentyczne wiadomości nadesłane z Rosyi mówią o berdzo smutnéj sytuacyi i twierdzą niedwuznacznie, że Rosya musi wszystkie usiłowania i całą energia poświęcić sprawom wewnętrznym. Car Aleksander III nie jest Napoleonem III, który w obec groźnych wewnętrznych stosunków trzymał się recepty, wedle któréj należało się ich na zewnątrz pozbyć, chcąc ochronić samego siebie. Car nie potrzebuje się imać téj ostateczności. Posiada on zanadto dobre serce (?) aby nie miał obecnie skupić myśli około zgłodniałego narodu. Wiadomości, tendencyjnie powtarzane, o rosyjsko-niemieckich układach handlowych, oraz o spotkaniu się cesarza Wilhelma II z carem w Kopenhadze, które ma nastąpić w maju, zostały z kompetentnéj strony stanowczo zaprzeczone. Dla każdego jasno myślącego nie ma najmniejszéj wątpliwości, *że Rosya nie znajdzie pieniędzy w Niemczech*, dopóki będzie trwała przy swéj celnéj i handlowéj polityce. Optymistyczne zaś malowanie budżetu rosyjskiego nie odniesie w tym względzie żadnego skutku. Niemcy wychodzą z tego stanowiska, że nie argumenta i dedukcye bez podstawy, tylko pozytywne fakta mogą spowodować jakąśkolwiek zmianę.“

W hiszpańskich kortezach odegrała się nadzwyczaj burzliwa scena. Federalistyczno-republikański deputowany Vallès zapowiedział interpelacyą w sprawie anarchistycznych rozruchów w Xeres i przy téj sposobności zaczepił w ostry sposób ustrój monarchiczny. Vallès został przez prezesa Izby deputowanych natychmiast do porządku przywołany, w obec czego wszyscy republikanie zaprotestowali i uchwalili wotum nagany dla prezesa, który oświadczył przy téj sposobności, że wprawdzie można teoretycznie rozbierać formę rządu, nie wolno jednak osobę króla, będącą w związku z tematem, wciągać w sferę dyskusyi. Ta enuncyacya uspokoiła republikańskich deputowanych, nakłaniając ich do cofnięcia swoich wniosków.

Lord Fitzmaurice, jeden z wybitniejszych stronników Gladstona, rozpoczął w dzienniku „Pal-Mall Gezette“ szereg artykułów wstępnych, których treść wzbudza ogólne zainteresowanie z tego szczególniéj powodu, że wychodzą one z obozu liberalnego.

„Dopóki — pisze on — trójprzymierze stoi silnie na pokojowym gruncie i sprzyja idei swobodnego rozwijania się ludów bałkańskich, nie widzę powodów, dla którychby Anglia i liberalne jéj stronnictwo miały być nieżyczliwie, a choćby niedowierzająco usposobione względem tego trójprzymierza, z którem w żadnéj części świata nie stoi w przeciwieństwie interesów i do którego należą Włochy, stały angielski sprzymierzeniec.“

Słowa takie w ustach angielskiego whiga podziw wzbudzają, tembardziéj, że lord Fitzmaurice daje Francyi nie dwuznacznie do zrozumienia, iż ludzi się, sądząc, że w razie, gdyby Gladstone przyszedł do steru rządu, zmienią się stósunki z Anglią na korzyść Francyi. W r. 1880, wywodzi lord, panowały bardzo przyjazne okoliczności. Na czele gabinetu angielskiego stał Gladstone, wydziałem spraw zagranicznych kierował Karól Dilke, we Francyi stał zaś na czele spraw państwowych Gambetta. Lepszych warunków nie można sobie wyobrazić, a cóż się jednak stało? Do traktatu handlowego nie przyszło, a Francya odmówiła współudziału w wyprawie egipskiéj. Tak wybornych danych pomyśleć nawet trudno, lord Fitzmaurice wątpi przeto w zupełne porozumienie. Być może — mówi — że w sprawach egipskich ułożymy się kiedyś, ale i o tem wątpić należy.

Oświadczenie to jest bardzo znamienne i zdaje się zapowiadać, że przyłączenie się Anglii do trójprzymierza nie znajdzie teraz opozycyi w liberałach brytyjskich.

Na wczorajszém posiedzeniu Izby deputowanych wystósował deputowany Dreyfus, zapowiedzianą interpelacyą w sprawie rozruchów marokańskich, pytając, jaką dostał instrukcyą tamtejszy reprezentant Francyi. Minister spraw zewnętrznych, Ribot, odpowiedział, że kilka mocarstw europejskich wysłało do portu w Tanger okręty wojenne. Francuzki reprezentant odebrał rozkaz, aby francuzka załoga okrętowa wylądowała, jeśli w Tanger mieszkającym Europejczykom niebezpieczeństwo zagrozi, lub też okręty wojenne innych mocarstw przedsięwezmą jakąśkolwiek operacyą lądową. (Oklaski). Mam jednak nadzieję, że porządek w Tanger zostanie niebawem przywrócony, a okręty wojenne opuszczą zatokę. Tém byłby załatwiony wypadek marokański.

Telegramy.

Petersburg, 18 stycznia. Pogłoski o ustąpieniu Hurki z jenerał-gubernatorstwa warszawskiego są według „Kraju“ bezpodstawne. (Nawiasowo dodajemy, że nie „Journal de St. Petersburg“, lecz niemiecka „Petersburger Ztg.“ podała pierwsza tę pogłoskę.

Petersburg, 18 stycznia. Sprawdza się wiadomość, podana przez „St. Petersburger Ztg.“, iż wydział teologii luterskiéj pozostaje w Dorpacie. Sprawa przeniesienia wydziału tego do innego miasta resp. przekształcenia tegoż na akademią, była faktycznie, jak z kompetentnéj strony donoszą, niejednokrotnie poruszaną w komitecie ministrów, atoli większość członków komitetu była temu przeciwną.

Petersburg, 18 stycznia. W celu uregulowania handlu zbożowego przygotowuje rząd ustawę. — Pierwsze posiedzenie rady państwa w nowym roku wyznaczone zostało na dzień 25 b. m.

Rzym, 18 stycznia. W Izbie deputowanych przeczytał prezes list angielskiego ambasadora, który w imieniu królowéj angielskiéj dziękuje Izbie włoskiéj za wyrażone sympatye dla Anglii i królewskiego domu z powodu śmierści ks. Clarence. Następnie rozpoczęto obrady nad traktatami.

Rzym, 18 stycznia. Agencya Stefaniego donosi, że Włochy i Hiszpania przedłużyły traktaty handlowe do 30 czerwca, wyłączając rozporządzenie, dotyczące oclenia alkoholu.

Londyn, 18 stycznia. Lekarze zabronili królowéj opuszczać Osborne. Również księżniczki nie będą na pogrzebie ks. Clarence.

Kairo, 18 stycznia. Dzisiaj kedyw Abbas przyjmował w pałacu Abdin licznych dostojników. Hiszpański konsul, Artega Morejon, wygłosił mowę, w któréj witał kedywa w imieniu swoich kolegów. Kedyw w odpowiedzi wspomniał o swoim ojcu i dziękował ciału dyplomatycznemu. Pójdzie on za przykładem ojca, czyniąc wszystko dla szczęścia i dobra kraju. Liczy on na pomoc reprezentantów mocarstw zagranicznych.

Lizbona, 18 stycznia. Biskup in partibus Gouveia zamianowany został ministrem sprawiedliwości. — Drugi dyrektor banku luzytańskiego, którego również przyaresztowano, został wypuszczony z więzienia za złożeniem odpowiedniéj kaucyi.

Lizbona, 18 stycznia. Oliveira został już definitywnie zamianowany ministrem finansów.

Lizbona, 19 stycznia. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów wyłożył prezes ministrów program gabinetu. Reorganizacya finansów wymaga ofiar, przed któremi nikt się uchylać nie powinien. Rząd będzie zniewolony apelować do wierzycieli państwowych.

Petersburg, 18 stycznia. W. książę Aleksy wyjechał do Londynu na pogrzeb ks. Clarence.

Bruksela, 18 stycznia. Przedwczoraj odbyło się tutaj bardzo liczne zebranie reprezentantów handlu i przemysłu, celem zaprotestowania przeciw traktatowi handlowemu z Niemcami. Znaczna liczba senatorów, reprezentantów rad gminnych i prowincyonalnych brała udział w tém zebraniu. Wszyscy mówcy przemawiali przeciw traktatowi, który jest ruiną handlu i przemysłu Belgii. Jednogłośnie przyjęto porządek dzienny, który wzywa Izby, by zmieniły traktat w duchu rezolucyi przyjętych niedawno przez *Union Syndicale*, lub go odrzuciły.

Zofia, 18 stycznia. „Swoboda“, umieszczając artykuł, wyrażający współczucie z powodu śmierci ks. Clarence, wspomina z wdzięcznością o przychylności i poparciu, jakiego doznaje Bułgarya ze strony Anglii.

Zofia, 18 stycznia. Według cyfr, przyjętych przez sobranie, dochody i rozchody w budżecie na rok 1892 równoważą się w kwocie 88,248.070 franków, Są tu wliczone już i ewentualne dochody w kwocie 7.537,300 franków.

Wiedeń, 18 stycznia. Arcyksiążę Karol Salwator, który zachorował na influenzę d. 8 b. m. i u którego dnia 15 b. m. stwierdzono zapalenie prawego płuca, na własne życzenie zaopatrzony został ostatniemi Sakramentami. Cesarz i arcyksiążęta zasiągali wczoraj kilkakrotnie wiadomości o stanie zdrowia chorego. Arcyksiążę Franciszek Salwator odroczył swój wyjazd.

Wiedeń, 18 stycznia. W ciągu ubiegłéj nocy stan zdrowia arcyksięcia Karola Salwatora pogorszył się.

Wiedeń, 18 stycznia. Arcyksiążę Karol Salwator umarł dzisiaj o godzinie 3-ciéj minut 20 po południu.

Carogród, 18 stycznia. Telegramy władz wojskowych i cywilnych w Yemenie potwierdzają, że panuje tamże zupełny spokój. Pogłoski o ponownem powstaniu Arabów są również przez tutejszych re-

WALKA O BYT.

(52)

POWIEŚĆ.

KSIĘGA DRUGA.

(Dokończenie — Zobacz numer 12.)

XIII.

Po łzach wesele.

Ubiegło pół roku od czasu, jak opuściliśmy naszych przyjaciół. Blizko Kalkuty w skromnym, lecz obszernym domu, otoczonym świeżo założonemi ogrodami, spotykamy pana Hovelinga znowu. Zamierza on właśnie przy pomocy Arnolda nową stworzyć sobie egzystencyą. Gęsty dym wychodzi już z wysokiego komina fabrycznego, gdyż zbliża się czas, w którym robotnicy rozpoczynają pracę dzienną. Tymczasem pan Hoveling z Lianą i Gilsonem odbywają przechadzkę. Liana się zmieniła nieco. Swawolna wesołość ustąpiła miejsca powadze a czasami nawet smętnemu usposobieniu, które ją opanowuje, ilekroć przypomina sobie wypadki ostatniego roku. Niebezpieczna skłonność, która ją trzymała na uwięzi przez pewien czas i zaćmiewała zwierciadło jéj czystéj duszyczki, zniknęła jak przykry sen, przychylność zaś dla Gilsona zamieniła się zwolna w gorętsze uczucie.

Marta miała słuszność, kiedy pocieszała zrozpaczone dziecko tem, że w miłości Gilsona znajdzie obfite wynagrodzenie. Młody oficer nie powtórzył dotychczas swéj propozycyi, chciał on, jako delikatnych uczuć człowiek, zostawić Lianie czas do zapomnienia o pierwszym zawodzie, lecz jéj zranione i tak gorżko dotknięte serce uleczyła jego ciągła i serdeczna troskliwość, smutek musiał ustąpić miejsca wesołości i ufności w szczęśliwą przyszłość.

Gilson zresztą nie cieszył się długo towarzystwem Liany. Kiedy szczęśliwie doprowadził uciekających do Kalkuty, powołał go obowiązek na plac boju, gdyż dopiero w kilku obwodach spokój był przywrócony. Wtenczas dopiero Liana poznała, że jéj czegoś braknie; dni wydawały jéj się długie, życie tak monotonne, nawet ruchliwe życie w Kalkucie nie przedstawiało żadnego uroku dla niéj. Sto razy odczytywała list, który jéj przysłał w dniu napadu. List ten był niejako rodzajem testamentu człowieka kochającego bez nadziei, który spogląda w oczy niechybnéj niemal śmierci. Dzisiaj położenie Gilsona było bardzo podobnem. To prawda, że powróciła mu nadzieja, ale nieubłagana śmierć mogła zniszczyć wszystko. Byłoby to dla Liany najdotkliwszym ciosem, niczego bowiem nie pragnęła gorącéj, jak znaleźć sposobność do odwdzięczenia mu się za jego poświęcenie i wymazać z jego pamięci dawniejszą swą niewdzięczność w obec niego.

Pewnego dnia otrzymał ojciec Liany wiadomości, że młody oficer jest ciężko ranny. Liana na tę wiadomość uczuła, iż zbudził się w niéj duch ofiary i poświęcenia, do jakiego jest zdolną chrześcianka.

— Ojcze — rzekła — Alfred nie ma innéj rodziny prócz nas, czyż mamy mu pozwolić umrzeć opuszczonemu w szpitalu wojskowym?

— Masz słuszność, moje dziecko, pojedziemy do niego, zasłużył na to a twoja obecność będzie silną podporą dla sztuki lekarskiéj.

Liany nie odstraszyły niebezpieczeństwa podróży przez zaniepokojone okolice, ani trudy drogi. Podróżowano bez wytchnienia i w dwa dni późniéj siedziała Liana u łoża boleści Gilsona.

Na jéj widok niewymowna radość rozpromieniła twarz rannego i chirurg, pielęgnujący go, zapewnił, że teraz, kiedy anioł czuwa nad nim, może ręczyć za jego wyzdrowienie.

— Ocaliłeś, panie Alfredzie, nam wszystkim życie, zagadnęła Liana chorego, pozwól, abym ci okazała wdzięczność moją.

— Czy sama tylko wdzięczność panią tu sprowadza? — zapytał Gilson.

— Cicho, Alfredzie, nie wolno panu mówić tyle, późniéj pomówimy więcéj — odparła, rumieniąc się.

Gilson zrozumiał znaczenie tego rumieńca. Czuła troskliwość, jaką okazywało mu dziewczę, gorący wyraz jéj oczu mówiły mu, że jest blizkim tak upragnionego celu. Ta świadomość działała cuda; to téż po upływie miesiąca był już zdrowym o tyle, że mógł opuścić lazaret. Pan Hoveling wyrobił mu tymczasem dłuższy urlop i zabrał go ze sobą do Kalkuty, gdzie miało się dokonać całkowite wyzdrowienie.

Tam znajdujemy go na początku niniejszego rozdziału. Było to właśnie w dniu, w którym zdecydował się powrócić znowu do swego pułku.

— Myślisz więc już o tem, by nas opuścić? — zapytał p. Hoveling, któremu porucznik co dopiero zakomunikował swój zamiar.

— Jakto! już pan jedzie? — wtrąciła Liana. — Jeszcześ pan przecież nie zupełnie zdrowy.

— Owszem, jestem zdrowy i obowiązek powołuje mię na moje stanowisko.

— Jesteś pan niewdzięczny! — odparła Liana, usiłując żartować. — Zaledwie odzyskałeś trochę sił, a już nie masz nic spieszniejszego do czynienia, jak nas opuścić.

Młodzieniec uśmiechnął się.

— Nie, zaprotestował pan Hoveling — nie opuścisz Kalkuty. Wedle ostatnich wiadomości panuje wszędzie spokój, a tutaj — dodał, wyjmując list z wielką pieczęcią urzędową — jest twój awans na rotmistza w 10 pułku dragonów, który, jak ci wiadomo, tutaj się znajduje.

— Czy to prawda! — zawołała Liana z radością.

Gilson patrzał na nią głęboko wzruszony, następnie ujął jéj rękę i rzekł:

— Liano, pozostanę, ponieważ sobie tego życzysz, ale niepodobna mi tego uczynić w dotychczasowych warunkach. Twoja przyjaźń nie wystarcza mi, żądam wiele więcéj, żądam twego serca i prawa oddania ci swego życia. Czy odwołasz, Liano, dawniejsze *nigdy*? Tylko pod tym warunkiem mogę tu pozostać.

Dziewczę, spojrzało na niego łzawem okiem.

— Biedny Alfredzie! jakże musiałam pana dotknąć wówczas nierozsądną moją odpowiedzią i moją niewdzięcznością. A jakże sama cierpiałam z tego powodu! Lecz teraz nie odjedziesz, nie mogłabym sobie wyobrazić życia bez ciebie.

— Wreszcie spełniło się moje marzenie — odezwał się pan Hoveling, łącząc ręce swych dzieci. — Przyrzekłem to twemu ojcu, Alfredzie, i Bogu wiadomo, że nikomu spokojniéj nie powierzam przyszłości mego dziecka, jak tobie! Doskonale! — dodał wesoło — teraz znowu odmłodnieję wśród młodych!

Gdy to mówił, zwrócił spojrzenie ku Piotrowi i Marcie, którzy właśnie weszli na werandę.

I dla tych ostatnich nadeszły wreszcie dni pokoju i cichego szczęścia. Widnokrąg ich życia, otoczony dotychczas ponurą mgłą, zdawał się pogodniejszy i wolny od burzliwych chmur. Ręka Boża usunęła człowieka, który niweczył ich szczęście i zatruwał radość, spokojna przyszłość rozwinęła się przed nimi. Pierwszy raz używali szczęścia małżeńskiego, nie potrzebując pytać się, jak szybko ono zostanie zburzoném.

Piotr i Marta zeszli do ogrodu, aby powitać tamże obecnych. Zaledwie Liana spostrzegła młodą kobietę, — pobiegła ku niéj i wyciągnęła obie ręce do niéj. Wewnętrzna radość rozjaśniała jéj rysy, jakkolwiek w jéj oczach łzy jeszcze błyszczały.

— O Marto! — zawołała, rzucając jéj się na szyję. — Jakże jestem szczęśliwa!

— I to dzięki pani — dodał pan Hoveling — gdyż wpływowi pani przypisać należy, że mój mały trzpiotek przyszedł trochę do rozumu.

— Więcéj mi pan przypisujesz zasługi, aniżeli się do tego w istocie mogę przyznać — odpowiedziała Marta; tak szczera miłość jak pana Gilsona, musiała zdobyć choćby tak uparte serce, jak mojéj kochanéj Liany. Zresztą cieszę się, że się przyczyniłam choć trochę do waszego szczęścia, gdyż pomimo woli stałam się przyczyną waszego nieszczęścia.

— Nie mówmy o tém — zawołał Gilson — za czyny tego potwora, któremu niech Bóg przebaczy, nie ponosisz pani żadnéj odpowiedzialności, a potém, gdyby się to wszystko nie było stało, czyżbyśmy byli tak szczęśliwi dzisiaj?

— Tak jest! — potwierdził pan Hoveling — a zatém zapomnijmy o przeszłości. Pani i panie Arnoldzie, przedstawiam wam mego zięcia, pana Alfreda Gilsona, rotmistrza 10 pułku dragonów. Za miesiąc odbędzie się ślub.

* * *

Nie wiele mamy już do dodania. Węzeł, który łączył kochającą parę, został uświęcony przez Kościół, lecz poprzednio odbył się akt, mogący dać młodéj parze rękojmią szczęśliwego pożycia. Liana dotrzymała przyrzeczenia powrócenia na łono Kościoła katolickiego i pozostania dzieckiem Maryi; życzenie zostania żoną Gilsona zespoliło się z pragnieniem połączenia się z nim nie tylko w miłości, ale i we wierze. Poznała ona, że bogatszego wiana nie mogła przynieść mężowi w darze. Bezwarunkowe panowanie nad ojcem ułatwiło jéj powierzenie mu tajemnicy, iż Marta zapoznała ją wedle sił z prawdami katolickiéj religii. Ojciec, zdziwiony z początku, był zbyt rozsądnym, aby stawiać córce przeszkody, uważał za rzecz słuszną, że córka jego chce dzielić wyznania swego męża i sam nawet poszedł do zwierzchnika kościelnego w Kalkucie prosić, aby zlecił jednemu z kapłanów przygotowanie Liany. Liana okazała się tak pojętną i gorliwą, że Gilson miał szczęście słyszeć w dniu ślubu, jak jego narzeczona składała wyznanie katolickiéj wiary w ręce kapłana i poprowadzić podwójnie odzyskaną ukochaną istotę do stopni ołtarza.

Dla Piotra i Marty dzień ten był niezmierną pociechą po tylu smutkach i cierpieniach.

KONIEC.

prezentantów mocarstw zagranicznych za fałszywe uznane.

Kazań, 17 stycznia. Dzisiaj rano w sali przyjęć naczelnika gubernii, jeden z interesantów, mieszczanin Koczurychin, podając prośbę, strzelił do gubernatora z rewolweru i ranił go w lewą rękę. Kula uwięzła w ciele. Koczurychin dał następnie jeszcze dwa strzały, jeden w brzuch, nie raniąc wcale gubernatora; jedna kula trafiła w guzik munduru, druga przeszła mimo. Celem udzielenia pomocy rannemu przybył natychmiast profesor chirurgii Lewszym. Koczurychin został aresztowany i będzie badany przez sędziego śledczego do spraw szczególnie ważnych.

Tyflis, 19 stycznia. Most na rzece Kura zarwał się pod idącą procesyą z armeńskiéj katedry. Wiele osób zadusiło się i poraniło, oraz zatonęło. Liczba nieszczęśliwych jeszcze nie zbadana.

---

* ***Pan hr. Brochocki w Rzymie***, prostuje z oburzeniem zawartą w niektórych liberalnych pismach włoskich wiadomość potworną, jakoby nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz, składając w ręce Najjaśniejszego Pana przysięgę w Berlinie, ślubował „germanizować“ ziemie polskie, pieczy jego pasterskiéj powierzone.

W obec włoskich pism liberalnych, które niedawno temu okazywały dla Polaków kłamaną życzliwość i współczucie, a dziś z lekkiem sercem Najwyższemu Zwierzchnikowi naszych Archidyecezyi zarzucają, że przysięgał germanizować Księstwo, może rzeczywiście potrzebny był protest pana hrabiego Brochockiego, — choć świetna przeszłość parlamentarna naszego Arcypasterza, nawet i dla tych pism, dostatecznym powinna być dowodem nieprawdziwości ich doniesień.

Smutniejszą i stokroć boleśniejszą jest rzeczą, że jedno z pism polskich, „Goniec Wielkopolski“, donosząc wczoraj o wzniosłym akcie konsekracyi i połączonych z nią uroczystości, miał tę czelność, iż cały ten obchód uroczysty obrócił w śmieszność i zochydził go niecnemi dowcipami o panu Mikołaju, herbu „dwie oksze,“ o panu A. herbu „gwiazda,“ panu Tomaszu herbu „koźle rogi,“ który mówiąc doskonale po łacinie wyglądał, jak wąsaty kanonik z dawnych czasów.

Żydowskie pisma rozpisują się o konsekracyi z należną powagą i szacunkiem — a pismo polskie z hasłem „za Wiarę i Ojczyznę“ ma tę smutną odwagę, aby z lekkiém sercem drwić sobie z rzeczy najświętszych.

Nie mamy słów na potępienie tego niecnego wybryku, o którym chyba powiedzieć można, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera. Wszyscy ludzie uczciwi powinniby wiedzieć, jak sobie postąpić w obec takiego bezeceństwa.

Wiece.

Dnia 22 stycznia b. r. odbędzie się na powiat kościerski wiec w sprawie szkólnéj ***w Kościerzynie*** na sali p. Turskiego o godzinie 1 po południu. O liczny udział prosi Komitet.

W Swieciu wiec w sprawie szkólnéj odbędzie się w niedzielę dnia 24 stycznia po nabożeństwie o godzinie 1 w południe w lokalu p. Aronsohna. O jak najliczniejszy udział z parafii, jako i z okolicy prosi Komitet.

Wiec w sprawie szkólnéj odbędzie się ***w Waldowie*** powiat złotowski dnia 30 stycznia r. b. o godzinie 1 z południa we dworze, na który wszystkich tą ważną sprawą się zajmujących usilnie zaprasza Komitet.

Wiec szkólny w Starogardzie. Dziś, dn. 17 bieżącego miesiąca, odbył się wiec szkólny. Przybyło około 500 wiecowników z miasta i wszystkich okolicznych wsi. Władzę policyjną reprezentował miejscowy komisarz Boehm i policyant Eikler.

Wiec zagaił ksiądz proboszcz Block.

Na początku odśpiewano 3 zwrotki pieśni: „A wczora z wieczora“. Przed rozpoczęciem przemowy wyraził ks. proboszcz Block pozdrowienie dla zebrania od byłego posła p. Kalksteina z Klonówki, który złożony chorobą, nie mógł przybyć na wiec. W mowie, blisko całą godzinę trwającéj, przedstawił ks. prob. Block wszystko to, co nas boli i co wszelkiemi siłami usunąć powinniśmy.

Odnosząc się na rezolucye wieca zeszłorocznego, dotyczącego powrotu zakonów, który się w Starogardzie w marcu r. z. odbył, przedstawił czcigodny mówca następujące rezolucye:

a) ogólne:

1) żeby przywrócono w szkołach naukę języka polskiego w osobnych godzinach:

2) żeby naukę religii w katechizmie i biblijnéj historyi tak udzielano, jak była przed r. 1873, żeby takowa nauka na wszystkich stopniach szkoły w ojczystym języku dzieci udzielaną była.

3) żeby i w śpiewaniu pieśni kościelnych w polskim języku w szkole dzieci uczono;

4) żeby dozór nad szkołami naszym duszpasterzom został zlecony, abyśmy większe zaufanie do szkoły mieli.

b) miejscowe:

5) żeby tutejszą szkołę symultanną zamieniono na konfesyjną; życzenie to łatwo wykonać, bo obecny dom szkólny za mały i nowy trzeba budować.

Katolickich dzieci mamy 425, ewangelickich 289, żydowskich 24. Między nauczycielami jest 6 katolików, 6 ewangelików i jeden żyd. Rezolucye przyjęto jednomyślnie. Petycyą podpisywano licznie. Wiec zakończył się pieśnią: „W żłobie leży“.

Z Gniezna

otrzymaliśmy pod datą wczorajszą obszerną korespondencyą, któréj początku atoli tutaj już umieścić nie możemy, ponieważ opis iluminacyi i korowodu podaliśmy już wczoraj według innego referatu. Opuszczając przeto rzeczy już znane, oddajemy szanownemu korespondentowi głos od następującego ustępu:

Skoro tłumy nieco się rozeszły, objechał Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz w towarzystwie J. W. ks. oficyała w powozie danym na te dnie do dyspozycyi przez p. Chełmickiego z Żydowa, całe miasto, które wspaniale się przedstawiało, gdyż nie tylko mieszkania mienniejszych, ale i okna biednych na poddaszu mieszkających, płonęły światłem, a nadto gustowne przezrocza, gwiazdy z gazu formowane, były ozdobą wielu domów. Oświecony był także kościół ś. Trójcy ś. Wawrzyńca i ś. Michała, w którego oknach umieszczone były przezrocza z polskimi napisami.

W dzisiejszym dniu odbył się wzniosły obrzęd włożenia paliusza, jako zewnętrznego znaku godności metropolity. O godzinie pół do 9 przybył Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz do katedry, z chóru przywitany intradą, i ubrawszy się w szaty biskupie, klęcząco wysłuchał cichéj mszy św. celebrowanéj u grobu św. Wojciecha, przez Najprzew. księdza Biskupa Andrzejewicza, po któréj ukończeniu tenże Biskup włożył wśród przepisanych modlitw i ceremonii, paliusz na Najprzew. księdza Arcypasterza, który znów udzieliwszy błogosławieństwa, również przy grobie św. Wojciecha odprawił cichą mszą św. Na mszy św. byli obecni członkowie kapituły, duchowieństwo katedralne i seminaryjskie, wśród którego otoczenia po mszy św. Najprzew. ksiądz Arcypasterz przy odgłosie trąb i kotłów opuścił katedrę i w procesyi prowadzony był do swego pałacu, z krzyżem arcybiskupim na czele.

O godzinie 11 przedstawieni byli Najprzewielebniejszemu księdzu Arcypasterzowi przez byłego Administratora, księdza kanonika Krausa, członkowie Konsystorza, duchowni, jako też i świeccy. Najprzew. ksiądz Arcypasterz zaznaczył, że wie z własnego doświadczenia, jak konsystorz nigdy nie dawał powodu do skarg między duchowieństwem, lecz sumiennem i oględnem spełnianiem obowiązku złożył sprawie. Najprzew. ksiądz Arcypasterz zapewnił gremium konsystorskie, że ma do niego zupełne zaufanie, widzi jego rzetelną pracowitość, i radził, żeby się *żadnemi rażącemi głosami zniechęconych jednostek nie zrażać*, nadmienił nadto, że ciągle trzeba być gotowym do przyjęcia przeciwności dla miłości bożéj.

Zabrał także głos były Administrator dyecezyi gnieźnieńskiéj, J. W. ks. kanonik Kraus, aby zaręczyć Najprzewiel. ks. Arcypasterzowi, że wśród półtorarocznego zarządu dyecezyi nie miał nigdy powodu do żalenia się na któregokolwiek z członków Konsystorza, przeciwnie z radością stwierdza, że całe gremium konsystorskie rzetelnie i pracowicie wypełnia swe obowiązki. Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz zwrócił się następnie do kierownika Konsystorza, J. W. księdza Oficyała Łukowskiego i w gorących słowach wyrażał mu swą wdzięczność za jego niestrudzoną i wszechstronną pracowitość.

Pożegnawszy najłaskawiéj obecnych, kazał sobie następnie przedstawić alumnów tutejszego seminaryum duchownego. JW. ks. Oficyał Łukowski, jako regens, przemówił na podstawie słów z Psalmu 91: „Justus ut palma florebit et sicut cedrus Libani multiplicabitur“ (sprawiedliwy jako palma rozkwitnie, jako drzewo cedrowe na Libanie rozmnoży się) i zastósował do osoby Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza znaczenie słowa *sprawiedliwego*, gdyż On właśnie w zawodzie parlamentarnym nieustraszonym był obrońcą téj sprawiedliwości, i że za te zasługi doczekał się wyższenia takiego, że przyrównać Go wolno do cedru libańskiego, jako typu i symbolu wielkości cnót, bijących w oczy jako z wyniosłéj góry. A że drzewo cedrowe wedle słów Pisma św. celuje wielką płodnością, przeto także i Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz jako opiekun i protektor Seminaryum duchownego, będzie się przyczyniał do tego, aby z pod jego oka i z jego ramienia Seminaryum duchowne było w swém właściwem znaczeniu owym nasiennikiem, rodzącym zdolnych i pobożnych kapłanów.

Na tę przemowę odpowiedział Najprzewieleb. ksiądz Arcypasterz w pełnych namaszczenia słowach. Najprzód dziękując ks. Regensowi i księżom profesorom, dr. Goczkowskiemu i dr. Opielińskiemu za ich dotychczasową gorliwość, wyraził im swoje zupełne co do przyszłości zaufanie, a obecnych kleryków w gorących słowach wezwał do posłuszeństwa winnego przełożonym i przepisom seminaryjskim. Najprzew. Arcypasterz zalecił klerykom jako najpotrzebniejszą cnotę miłość chrześcijańską, zgodę i wzajemne zaufanie, tem potrzebniejsze, że wśród alumnów znajdują się także i alumni niemieckiego pochodzenia, którym to Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz wyraził swe osobne życzenie, aby się pilnie przykładali do nauki polskiego języka, by później z pożytkiem na każdem miejscu archidyecezyi we winnicy Pańskiéj pracować mogli.

W południowych godzinach składał Najprzew. ks. Arcyzasterz wizyty członkom Prześwietnéj Kapituły, a po południu od 3 godziny począwszy wizytował w towarzystwie J. W. ks. kanonika Krausa i J. W. ks. Oficyała Łukowskiego seminaryum duchowne, Ochronkę, szpital katolicki i lazaret, zostający pod zarządem Sióstr Elżbietanek, jako też i proboszczów miejscowych.

Co sądzi urzędowy patryota rosyjski o Polakach?

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy.)

(VI.)

Urzędnicy pochodzenia polskiego, wszelkich gałęzi, nie wyjmując sądowéj, władają na tyle ruskim językiem, że mogą jako tako ułożyć referat *(bumaga)*; lecz rozmawiają nim bardzo źle; kaleczą i przekręcają frazesy i zwroty mowy. Główna tego przyczyna, że nie tylko w domu i na ulicy mówią ciągle po polsku[10]), lecz nawet w miejscach urzędowych, gdy między sobą rozmawiają, mówią nie inaczéj, jak po polsku. Na nieszczęście, nawet naczelnicy ich, Rosyanie i noszący mundur wojskowy, rozmawiają ze swymi podwładnymi po polsku. Wszyscy urzędnicy polskiego pochodzenia mają jeden wspólny sobie właściwy charakter: są uniżeni *(ugodliwy)*, wścibscy *(iskatielny)* służą osobie, nie sprawie[11]); mocno związani między sobą, z solidarnością, w przyjaźni wzajemnéj, nawet na niskich sto-

[10]) Zobacz w Uwagach, na końcu rapportu, n. 7.

[11]) Sprawie, domyśl. rossyjskiéj.

pniach urzędowań zdolni są wywierać mocny wpływ na sprawy. Nadto dotychczas prawie we wszystkich zarządach tolerowani są ludzie, skompromitowani pod względem politycznym. Niejeden naczelnik Rosyanin, oceniając zasługi urzędników Polaków według zewnętrznéj formalności, wyżéj ich stawia nad urzędników Rosyan, często ludzi bardzo zdolnych (*dielnych*), lecz z natury swéj niezdatnych do pochlebstwa, ani niewolniczego służalstwa *(rabskoje ugodniczestwo)*. Nadto polskiemu światu urzędniczemu dotychczas nie jest obcem łapownictwa (*wziatoczniczestwo*); istnieją jeszcze dla nich intratne miejsca[12]), i nieraz posuwają się do bezczelnego oszukaństwa[13]), podszywając się pod stan, do nich nie należący.

Inspektor policyjny ze wsi Ciechocinka, Miczyński, na początku r. p. przybywszy do wsi Piotrowa, zwołał lud do kancelaryi gminnéj, udawał się za budowniczego, przysłanego przez naczelnika powiatu nieszawskiego, do ubezpieczenia od ognia wystawionych świeżo po pożarze budynków, oszukańczym sposobem potrafił wyłudzić od mieszkańców znaczną sumę pieniędzy[14]).

Mieszkający w mieście Włocławku szlachcic Dąbrowski, udawał się za technika, pod nazwiskiem Ostaszewskiego, pomocnika inżyniera mostu włocławskiego, wbrew art. 26 najwyżéj zatwierdzonéj w r. 1870 ustawy ubezpieczeń od ognia dla Królestwa Polskiego, pozwolił sobie robić pomiary, szacować nieubezpieczone budynki właścicieli domów we Włocławku i wymagać od nich za swoją pracę wynagrodzenia. Dowiedział się o tém naczelnik powiatu włocławskiego, a jednak winowajca nie był wcale ukarany i teraz jeszcze prowadzi daléj swoje spekulacye“.[15])

(VII).

Zarząd akcyzy zapełniony urzędnikami Polakami, którzy przez intrygi, uniżanie się, korzenie, (pokornost') dochodzące do podlenia (raboliepstwo), potrafili zjednać sobie przychylność wyższéj zwierzchności.

Węgliński, pomocnik nadzorcy okręgowego, nawet wbrew prawu, ma nadzór w téj części okręgu, gdzie jego teść posiada gorzelnią.

Makowski, pomocnik naczelnika powiatowego włocławskiego do części administracyéj, przejęty najzakorzenialszym polskim patryotyzmem, jest herszt em *(służit konowodom)* wszystkich młodych urzędników Polaków, wynosząc ich na wydatniejsze miejsca i, z powodu stósunków z wyższą administracya, udaje mu się to, lubo jest ze szkodą rządu, który dąży do zrusyfikowania kraju i do obsadzenia miejsc ważniejszych urzędnikami pochodzenia rosyjskiego. Niektóre naprzykład miejsca, prawo każe oddawać dymisyonowanym oficerom i kandydatom do urzędów klasowych. We Włocławku zawakował urząd nadzorcy szpitala[16]); między innymi *godnymi* kandydatami staneli: dymisyonowani majorowie, Dienskin i Iwanow, ludzie zasłużeni, z dobrą reputacyą, i kandydat do urzędów klasowych, Mieszczerukow; ten ostatni posiada złoty medal na szyję „za gorliwość“ i miał doskonałą rekomendacyą od jenerał-lejtnanta barona Taube, naczelnika 5 kawalerskiéj dywizyi, oraz od jenerała-majora świty jego cesarskiéj Mości, Sierpuchowskiego. Wszystkim trzem wszakże, jedynie z powodu intryg Makowskiego, odmówiono i urząd inspektora szpitala otrzymał jakiś Polak Karszewski, który służył przy kolei żelaznéj[17]).

[12]) Domyśl.: te trzeba, wypędziwszy Polaków, oddać Rosyanom; niechaj oni lepiéj obławiają się.

[13]) *K nagłomu obmanu*. Jeżeli tak robią urzędnicy Polacy, niezawodnie nauczyli się od Rosyan. Przysłowie polskie mówi: *Żyd oszuka 10 chłopów, kacap 10 żydów*.

[14]) Porównaj niżéj n. VIII, gdzie mowa o naczelniku powiatu nieszawskiego. P. M. tak „bezczelnie“, w obec całéj gminy, nie mógłby udawać się za budowniczego „przysłanego“ przez naczelnika powiatu. Musiał go p. naczelnik rzeczywiście posłać. Jeżeli p. M. „wyłudził znaczną sumę“ od włościan, i w tak jawny sposób, niezawodnie uczynił to, żeby się z kimś podzielić. Hypotezę tę stawiamy w przypuszczeniu, że p. major prawdę mówi; bo jeżeli denuncyacya fałszywa, to nie mamy potrzeby usprawiedliwiać osoby przez niego oczernianéj.

[15]) Widać, że p. D. jest w porządku, legalnie prowadzi ubezpieczenie od ognia, i ma prawo do wynagrodzenia. P. major zaś chciałby Rosyaninowi oddać agenturę.

[16]) Urząd intratny; bez okradania szpitala, inspektor może mieć dochodzik nie mały. Wszyscy liweranci chętnie składają mu ofiary, bo i tak mają zarobek — nawet przy sumiennéj dostawie.

[17]) Jakiś..., mówi pan major. Przecież pan Karszewski nie mógł dostać urzędu, bez zezwolenia pana majora żandarmów; pan major, dając o nim opinią, powinien był go poznać. Jeżeli nie poznał, to źle. W kilka lat późniéj (około 1885 r.), życzeniu p. majora stało się zadość i nadzorcą (intendent) szpitala, został p. Kowalikow, który zawzięcie popierał protestantyzm i prześladował szarytki.

Z Hanoweru.

W styczniu.

II.

Jak już wspomniałem wyżéj, jedynym środkiem w Hanowerze, aby utrzymać ducha religijnego pomiędzy robotnikami jest Towarzystwo św. Kazimierza i praca misyonarska w pewnych odstępach czasu podjęta przez kapłana znającego dobrze polski język. Ale Towarzystwo jedno w Hanowerze nie wystarczy i dorywcza praca kapłana bez pewnego planu bardzo niedostateczna.

Towarzystwo św. Kazimierza polecam względom moich ziomków, mianowicie tych, których los obchodzi naszych robotników tak licznie tam pracujących po fabrykach, przy kanałach — i po folwarkach. Wspierać to Towarzystwo można przez posyłanie czasopism i książek moralnych do jego czytelni pod adresem: Pan Teofil Kasprzewski, Vorsitzender des katholischen Casimir Vereines.

Przytoczę kilka paragrafów z ustaw tegoż Towarzystwa:

I. Cel Towarzystwa. § 1. Towarzystwo ma na celu pobudzać i zachęcać członków swych do życia moralnego i religijnego.

§ 2. Środki do celu. Tow. zamierza osięgnąć cel ten za pomocą odczytów i wykładów treści moralnéj. Sprawy polityczne wyklucza się zupełnie. W każdą niedzielę i każde święto (latem co drugą niedzielę) zbierają się członkowie w lokalu Towarzystwa na zwyczajne posiedzenie. Członkowie obowięzują się 4 razy do roku przystępować do Sakramentów św. i to: na Boże Narodzenie, w czasie Wielkanocnym, na Boże Ciało i na św. Michał. W dzień św. Kazimierza 4 marca odprawioną będzie Msza św. na intencyą Towarzystwa.

Warunkowi co do Spowiedzi św. nie mogą członkowie zadosyć uczynić, jeżeli nie będą mieli kapłana po polsku mówiącego — to też przed Bożem Narodzeniem usilnie się domagali członkowie Towarzystwa od zarządu, aby im kapłana Polaka sprowadził.

Członkowie do Towarzystwa należący starają się też o to, aby po polsku nie zapomnieli, biorą książki do domu, — dzieci ni których członków uczą się polskich deklamacyi i popisywały się też niemi na posiedzeniach świątecznych, przyprowadzone przez swoich rodziców. Niektórzy członkowie sami się produkowali z polskiemi deklamacyami, a wielu z nich zakupiło katechizmy księdza Biskupa Likowskiego i Elementarze polskie, modlitewniki, Nauki o Różańcu itd. Bardzo byłyby pożądane śpiewniki polskie, o które wielu prosiło. Możeby niejedna księgarnia, albo posiadający zbyteczne takie śpiewniki do Hanoweru pod powyższym adresem przesłać zechcieli.

Filia takiego Towarzystwa, a przynajmniéj czytelnie, dałyby się przez odnośnego misyonarza założyć po innych fabrykach. W Misburgu znany u nas w Księstwie pan Franciszek Tyrakowski z Sławoszewa, przebywający tam od czasu już to przy kopaniu kanałów, już to we fabryce, a mający tam aż czterech synów, założył czytelnią ludową — przy pomocy naszego Towarzystwa Czytelni w Poznaniu — i Bractwo Apostolstwa modlitwy do Najśl. Serca Jezusowego, i zgromadził około siebie około 50 członków, którzy w niedziele i święta zamiast czas marnować przy muzyce i tańcach, zajmowali się czytaniem. Zarząd fabryki nie rozumiejąc intencyi poczciwego naszego rodaka — wydalił go z fabryki jako agitatora, ale późniéj przekonawszy się o zbawiennym wpływie jego, pozwolił mu daléj pracować i już nie podejrzywają rozmaitych przesyłek w paczkach do niego oddawanych. Tenże Tyrakowski był téż w deputacyi u ś. p. Windthorsta z powodu jego 50 letniego jubileuszu. Deputacya składała się z trzech członków Towarzystwa św. Kaźmierza: panów Borzuchowskiego, ówczesnego prezesa, Kasprzewskiego wice-prezesa i Tyrakowskiego. S. p. Windthorst z wyszczególnieniem przyjął tę polską deputacyą i wysłuchał polskiéj mowy naszego kmiotka, którą mu następnie przetłómaczono; z wdzięcznością uścisnął ich dłonie i dłuższy czas z nimi siedział, rozmawiał.

Słowem w całym Hanowerze i prowincyi saskiéj, Westfali, aż do Hamburga i Bremy, słychać dużo o Polakach, bo widzą całe zastępy der Polen. Przy robotach publicznych tyle słychać mowy polskiéj, co niemieckiéj. Hanoweranie nie mogą tylko pojąć, że u nas tak wielu wyprzedaje się i wyzuwa z ojczystéj ziemi i że nasi bracia nie mając tu dostatecznego zarobku, tak daleko go szukają. Smutną to jest plagą to wychodźtwo, ale uniknąć go już nie zdołamy. O ile tylko w mocy naszéj leży, powinniśmy się starać smutne jego skutki łagodzić.

Pierwszym warunkiem jest, aby w pewnych terminach stałych odwiedzał ich ksiądz Polski. Wszyscy bez wyjątku z wielką radością witają kapłana, który się odezwie do nich w języku ojczystym i nie masz tak zatwardziałego człowieka, któryby nie był powolny napomnieniom duszpasterza, który go zniewoli, że do Towarzystwa się zapisze, do rodziców, jeżeli z nimi zerwał, list napisze i w ogóle uczyni to, co tylko można, aby naprawić to, co się zepsuło. Potém, czy to krewni, czy ktokolwiekbądź, niechaj nie zrywa z nimi stósunków, już to przez listy, już to przez przesyłanie książek, obrazków, modlitewek, rzeczy dewocyjnych; te przedmioty są dla nich pewnym talizmanem, łączącym ich z krajem. Jeżeli chcą wstąpić w związki małżeńskie, można im dawać upomnienia, wskazówki, ale nie utrudniać wykonania tego zamiaru: np. zatrzymując papiery, nie wysyłając metryk itp. Nic to nie pomoże — pro Imo kto chce, znajdzie sposób wydostania potrzebnych dokumentów, a kto nie, to sobie inaczéj poradzi, albo siedzi bez ślubu, albo weźmie ślub w protestanckim kościele, lub tylko cywilny. To téż tutejsi księża nie robią żadnych w tym względzie trudności, i ślub dają w każdym prawie czasie nawet w Wielkim Tygodniu; radzi są, jeżeli jaką parę dostaną, że ją upomną, do protokółu wezmą i nad nią potém czuwają. Doświadczenie nauczyło, że jak która strona taki „Schatz“ zdobyła, (tak młodzież górnośląska zwie swojego „przyjaciela“), to już go tak łatwo nie popuści. A potém żonaci zawsze są moralniejsi, i posty zachowują i do kościoła chodzą — a w mieszanych małżeństwach i dzieci po katolicku wychowują, jeżeli w kościele katolickim ślubowali — a żony innowiercze, jeżeli tylko mężowie chcą, trudności im nie robą; naturalnie wyjątki się zdarzają jak wszędzie. Na zakończenie téj może zbyt długiéj korespondencyi, przytoczę przykład praktyczności naszego ludu. Jeżeli którego z nich zapytasz, jak daleko masz do Hanoweru koleją, to ci odpowie: 5 mar., albo 1,80 f., albo 80 f. — to znaczy, że tyle go kosztuje podróż koleją, naturalnie 4 klasą tam i napowrót. W téj odpowiedzi masz i odległość i koszta jazdy wyrażone.

Głód w Rosyi.

Pomimo nadzwyczajnych wysiłków ze strony rządu, władz municypalnych, ziemstw i komitetu pomoniczego pod przewodnictwem carewicza, pomimo licznych zarządzeń dla złagodzenia strasznych następstw klęski głodowéj, położenie wcale się nie polepszyło. Główną tego winą jest w pierwszéj części niedbałość i nieuczciwość tych funkcyonaryuszów, którym bywa poruczane rozdawanie zapomóg. I tak przeznaczone przez ziemstwo dla głodnych mąka i zboża, bywają częstokroć przedmiotem ohydnego handlu między urzędnikami i żebrzącymi pomocy, a głośnem jest w Rosyi, iż panowie czynownicy obdzielają zapasami żywności tych tylko, którzy umieją pozyskać ich sobie łapówkami. Największą jednak plagą Rosyi jest bezwątpienia niegodne wyzyskiwanie zgłodniałéj ludności przez czeredę handlarzy, z którymi wchodzą częstokroć w spółkę nawet urzędnicy wyższych stopni. Codziennie niemal w rozmaitych miejscach, bywają wykrywane ogromne malwersacye. Magazyny przepełnione są zapasami zboża, właściciele ich jednak uciekają się do najniegodziwszych środków, celem wyśrubowania cen, i nie pierwéj wydają zboże, aż osięgną swój cel. Z drugiéj strony agenci ziemstw i władz municy-

palnych zakupują mąkę i zboże, które albo zupełnie zepsute, lub zmięszane z prochem i ziemią. Można sobie przedstawić, co się dzieje na prowincyi, skoro sama rada municypalna w Petersburgu, zakupiła za kilka tysięcy rubli w Libawie mąkę, która okazała się niemożliwą absolutnie do użycia.

Podobne oszustwa i niegodziwości są na prowincyi najzwyczajniejszemi zjawiskami, a uczciwsze żywioły zwątpiły już o możliwości zapobieżenia im w sposób skuteczny. Do tego wszystkiego przyłączyła się w miastach nowa plaga. Tłumy zgłodniałych włościan spiesząc do miast w nadziei otrzymania tam pracy i wsparcia, przywlekają różne epidemiczne choroby. W Charkowie sroży się tyfus tak gwałtownie, iż musiano tam urządzić osobny szpital dla dotkniętych tą chorobą. W końcu, miasta i wsie są widownią licznych rabunków i grabieży, których dopuszcza się zrozpaczona ludność. Lecz nietylko chwilowe położenie, ale także widoki na przyszłość przedstawiają się w ponurych barwach, albowiem wedle oficyalnych wykazów stan ozimin jest nadzwyczaj niezadowalający, a chłopi pozbawieni bydła roboczego i wyczerpani skutkiem głodu na siłach, bodaj czy będą mogli uprawić na wiosnę swe pola. Ogólnie powątpiewają, czy rząd potrafi zapobiedz skutecznie obecnéj nędzy i mnożącym się nadużyciom, zwłaszcza, iż działalność jego krępowana jest na każdym kroku niesumiennością, przedajnością i innemi niecnotami organów administracyjnych.

W sprawie sprzedaży ziemstwu samarskiemu zboża najpodlejszego gatunku przez firmę odeską, L. Dreyfuss i spółka, okazuje się teraz, że głównymi sprawcami szwindlu byli dwaj agenci firmy: Kolberg i Szechter, którzy, korzystając z braku kontroli, zakupywali i wysyłali zboże, zmieszane z kąkolem i piaskiem. Takiego zboża było przygotowanych do wysyłki 400 wagonów pszenicy, 350 kukurydzy, 100 żyta i 200 wagonów jęczmienia. Winnych osadzono w więzieniu; zboże zbrakowane firma zobowiązała się zamienić na inne.

Kilka ciekawych wyjaśnień podają w jednym o ostatnich numerów „Petersb. Wied.“ w sprawie zapasów zboża na ka Kaukazie.

„W zbożu kaukazkiém — pisze wzmiankowana gazeta — pokładano dwie nadzieje. O ilości „wolnego“ zboża na Kaukazie przytaczano fantastyczne cyfry. Z cyframi w ręku dowodzono, że dowóz całéj ilości zbywającego zboża kaukazkiego do gubernii Rosyi europejskiéj pokryje cały niedobór i wyrówna skalę zbioru do średniego plonu z ostatnich lat pięciu. Zaczęto bodaj przebąkiwać o najęciu całéj flotylii zagranicznéj dla transportowania zboża. Zapał ogólny ochłódł dopiero nieco, gdy przyszła wiadomość, że z temi masami zboża da sobie w ciągu względnie niedługiego czasu najzupełniéj radę 4—5 parowców floty ochotniczéj. Potém ujawniły się pewne sprzeczności w oddzielnych informacyach. Według n. p. opinii jednych, na Kaukazie znajduje się zbywającego zboża 100 milionów pudów, według innych 600 milionów, według wreszcie innych jeszcze 400 milionów. Jakkolwiek cyfra 100 milionów pochodzi ze źródła kompetentnego, pozwalamy sobie przypuszczać, że nie jest ona ostateczném *minimum* i w ogóle ten, kto zechce wytworzyć sobie choć przybliżony obraz istotnego stanu rzeczy, zgubi się w cyfrach najsprzeczniejszych i przedzielonych całemi setkami od siebie.“

Z organu polskich socyalistów w Berlinie.

(Ciąg dalszy).

Redakcya Gazety, rachując się z uczuciami niedość jeszcze oświeconych mas, podaje raz od siebie dyplomatyczną uwagę: „I ludzie religijni mogą być socyalistami.“ Gdzieindziéj pyta naiwnie: „Co ma katolicyzm przeszkadzać albo pomagać socyalizmowi?“ Ale obok tych paru, mimochodem arcynaiwnych, gdyby nie były ze złą wiarą, na zamydlenie oczu wtrąconych frazesów, ileż ciągłych wyrzekań, szyderstw, zarzutów na księży, Kościół, religią! Czem są nasi księżoszkowie — zapytuje korespondent z nad Odry — czy to „opiekunowie ludu“, „godni następcy Apostołów?“ Nie, to pobożnisie, którym o to tylko chodzi, aby mogli osiadać na złotodajnych posadach; to opiekunowie, którzy mówią ciągle o jakiemś posłuszeństwie i cierpliwości, ale przeciwko odzieraniu z zarobku i poniewieraniu robotnika nic nie mówią; to opiekunowie, którzy z kazalnicy bronią honoru podłych ludzi, „a polityka rządowa aż grzmi, tak huczy.“ Piszącemu w „Nowinach Raciborskich“ przeciw socyalistom księdzu, organiście, lub bodaj kościelnemu, a w każdym razie „prawowiernemu jezuicie“, dostają się oprócz innych, więcéj niż karczemnych potwarzy, których tu powtórzyć nawet nie wypada, następne przydomki: zdzierca, kłamca, złodziéj, błazeński świętoszek, dudek z „Nowin Raciborski·h“, wąż z jadowitymi zębami, zacietrzewiony indyk policzkujący prawdę.

Węże te wężowym oczywiście karmią jadem; błazeńskie świętoszki błazeństw tylko uczą. „Biedne dziecko robotnicze — czytamy w długim, przez kilka numerów ciągnącym się artykule: „Rządy klasowe“ — na każdym kroku słyszy hasło ucisku: Módl się i pracuj!... szkoła dzisiejsza, nauki wszystkie nie zdążają do prawdziwéj wiedzy, ale do stworzenia narzędzi dla panujących klas...“ „Najbiedniejsze warstwy naszego ludu roboczego — lamentuje Gazeta z powodu misyi odbytéj w Baranowie — idą na lep pobożnisiów i dochodzą... do obłędu. Różni faryzeusze ogłupiają masy, chcąc zrobić z naszéj polskiéj ziemi twierdzę ciemnoty i szału. Ale wkrótce tych nietoperzy wystraszy nauka i agitacya socyalistów.“ I jakże miał ją znaleść, kiedy „pierwsza komisya wygrzebała stare straszydło polityczne, t. j. żądanie, by Papież miał we Włoszech własne państwo“, a wiadomo, iż papiestwo „uciskało gorzéj ludność włoską, niż to robią choćby baszowie turecy“; kiedy oświadczył się za wprowadzeniem Jezuitów, a my „jesteśmy szczęśliwi, żeśmy się tych czarnych intrygantów pozbyli“: kiedy, krótko mówiąc, wiec toruński „oprócz domagania się polskiego języka w szkole, co uważam za całkiem słuszne, odznaczał się ciemnotą i niesłusznemi zachciankami kleru.“

Z zastrzeżenia co do polskiego języka mógłby może kto sądzić, że „organ socyalistów polskich“ zachował pewne względy dla ojczyzny, dla polskich, patryotycznych uczuć. W rzeczywistości względów tych ani mniéj, ani więcéj, niż dla religii i Kościoła. Naiwnym, niewtajemniczonym wystarczyć powinno parę patryotycznym pokostem pomalowanych frazesów; ale w gruncie rzeczy „ojczyzna,“ „patryotyzm,“ to słowa bez dźwięku i znaczenia, stare graty z minionéj „burżuazyjnéj“ epoki. Nie należy — poucza „Gazeta“ ruskich radykałów — „zwracać uwagi na nacyonalne jeremiady dobrych ludzi, ale kiepskich muzykantów, jacy na partyą robotniczą patrzą pod kątem narodowościowym.“ Dla tego bratając się, a raczéj poddając się rozkazom niemieckich przywódzców, wyciągając dłoń „bratnią“ do rosyjskich nihilistów, chociaż jak jedni, tak drudzy odpłacają się im żadnymi nawet pozorami nie ubarwionem lekceważeniem, znęcają się redaktorowie polskiego organu nad polskimi „mieszczuchami,“ nad polską „zgniłą szlachtą,“ polskiemi „ciemnemi, głupiemi masami.“ Ciemno wszędzie, głupio wszędzie; dopiero berlińscy towarzysze: Kurowski, Lasowski, Gościński, Ch charowski, Morawski, Merkowski wnoszą pochodnią światła: ciemność się rozstępuje, mądrość drogę do biednéj Polski odnalazła, i jak śpiewa jeden z poetów „Gazety,“ Franciszek H. Nowicki:

Cicho!... tam z dworu ktoś w szybę stuka!...
Czy wiosna wraca!?... ach wiosna nowa!?...
Do szyby ciemnéj dłoń czarna puka,
Puka i wzywa nas — dłoń ludowa...

Ciekawszemi od tych wierszów, od przetłómaczonych z niemieckiego, do stósunków naszych naprędce i niezgrabnie przykrojonych programów i również z zagranicznych broszur zapożyczonych wyrzekań — są sprawozdania o agitacyi socyalistycznéj we wszystkich częściach kraju naszego. Agitacya ta — przyznać należy, bo nie ma racyi i źleby było to przed sobą ukrywać — prowadzona jest nieraz z zaciętością, z młodocianą energią, która zaprzągnięta w inną, prawdziwie pożyteczną służbę, oddaćby mogła społeczeństwu i krajowi nieocenione usługi.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 18 stycznia.

(150 posiedzenie.)

Przy stole Rady związkowéj: pan *Stephan* i inni.

Na porządku obrad: etat poczt i telegrafów.

Udział posłów i publiczności bardzo mały. Dyskusya, która się wszczęła przy obradach nad utrzymaniem sekretarza stanu, dotyczy głównie dziwnego zachowania się wyższych władz pocztowych w obec związku asystentów pocztowych i odpoczynku niedzielnego.

Ze strony rządowéj zaprzeczają twierdzeniu, jakoby wydano rozporządzenia karne z powodu przynależności do związku asystentów pocztowych, lecz tak sekretarz stanu *Stephan*, jak i dyrektor jego *Fischer* dość wyraźnie zdradzają swą niechęć dla tego związku, rzekomo dla tego, że dąży on do celów, do których nie dorósł.

Za przedłużeniem spoczynku niedzielnego przemawiał oprócz znanego szermierza w téj kwestyi dr. *Bachema* (centr.) także dep. dr. *Lingens* (centr.), zaznaczając, że wprawdzie pod tym względem widać już pewien postęp, lecz, że można i należy zdziałać znacznie więcéj, aby umożliwić urzędnikom uczestniczenie w nabożeństwie niedzielnem.

Dep. *Stöcker* (kons.) popiera życzenia poprzednich mówców i żąda zarazem odpoczynku w popołudnie niedzielne dla poczthalterów.

Deputowany *Richter* (wolnom.) żąda, aby przed uregulowaniem kwestyi odpoczynku niedzielnego zarządzono staranne statystyczne badanie.

Następnie toczy się dyskusya nad przeciążeniem listonoszy pracą, w których obronie staje deputowany *Singer* (soc. dem.), nazywając ich pariasami administracyi pocztowéj.

Resztę ordynaryum przyjmuje Izba bez dyskusyi.

Jutro dalszy ciąg obrad nad etatem pocztowym oraz pierwsze czytanie projektu, dotyczącego oclenia towarów, znajdujących się na składach tranzytowych w dniu 1 lutego.

Koniec o godzinie 5 minut 15.

KORESPONDENCYE.

Srem, 17 stycznia.

(Walne zebranie Banku ludowego.)

Odbyte dziś walne zebranie tutejszego Banku ludowego przyjęło jednogłośnie udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie nadzorczéj oraz Sprawozdanie kasowe za rok 1891. Dywidendę uchwalono na 6%.

Do Rady nadzorczéj wybrano w miejsce ustępujących — panów Komendzińskiego, Madalińskiego, Szumnarskiego, Filipińskiego i Zwierzchowskiego — na kotrolera p. Antoniewicza ze Sremu.

Sprawozdanie z odbytéj przez rewizora Związku rewizyjnego w dniu 12 sierpnia 1891 roku rewizyi, przyjęto ku wiadomości — nie stawiając żadnych wniosków.

Zebranie odbyło się we wzorowym porządku i z powagą odpowiednią ciężkim wskutek upadku tutejszéj Kasy oszczędności i pożyczek wekslowych — stósunkom.

Dyrektor Banku ludowego zakończył posiedzenie zwracając w gorących słowach uwagę zebranych na to, iż Bank ludowy wyszedł z łona Towarzystwa Przemysłowego, którego założycielem i prezesem był swego czasu konsekrowany dziś Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup — na którego ingres tak z miasta jak z okolicy śremskiéj bardzo liczne wybierają się deputacye.

Wiedeń, 17 stycznia.

(Rozprawy nad traktatami. — Uczta na cześć Bilińskiego. — Sprawy czeskie.)

(═) Na wczorajszém posiedzeniu Izby najprzód za traktatami przemawiał poseł *Szczepanowski*, znakomity znawca kwestyi ekonomicznych. Następnie świetną mowę wygłosił minister handlu margrabia *Bacquehem*, wykazując ustępstwa i nabytki, zbijając argumenta opozycyi, zwłaszcza też te, które posłowie prowincyi włoskich przytaczali przeciwko traktatowi z Włochami, i wysławiając na koniec traktaty, jako wzmocnienie sojuszu potrójnego. Margrabia Bacquehem wczoraj stanął w pierwszym rzędzie mówców parlamentarnych, mówił dwie godziny z wielką werwą i zjednał sobie powszechne oklaski. Właściwie dalsze rozprawy nie mają żadnego celu. Trudno będzie powiedzieć jeszcze coś nowego w obronie traktatów, co zaś dotyczy opozycyi, to margrabia Bacquehem bardzo słusznie zauważył, że ona właściwie jest bardzo zadowoloną, że nie zdoła obalić traktatów. Jednak jeszcze jutro będzie przemawiało kilku mówców, do głosowania zaś Izba przystąpi dopiero we wtorek. Gdyby wszyscy 353 posłowie wzięli udział w głosowaniu, zapewne za traktatami oświadczyłoby się 300, przeciwko nim około 50. Tego kompletu nie będzie, ale stósunek pozostanie ten sam, mniéj więcéj 6 : 1. Tylko co do traktatu z Włochami, jeżeli nastąpi osobne głosowanie, opozycya będzie nieco liczniejsza.

Wczoraj w hotelu Imperial odbyła się na cześć pana *Bilińskiego* uczta Koła polskiego, w któréj wzięli także udział namiestnik *Badeni*, minister *Zaleski* i gubernator banku krajów koronnych hr. *Wodzicki*. Na miejscu honorowém jako gość zasiadł p. Biliński pomiędzy ministrem Zaleskim a namiestnikiem, naprzeciwko prezes *Jaworski* pomiędzy *Smolką* a *Wodzickim*. Pierwszy toast wzniósł prezes Jaworski, zaznaczając, że p. Biliński niebawem usunie się z parlamentu, ale nie przestanie utrzymywać związku z Kołem, i podnosząc zasługi pana Bilińskiego, który się znacznie przyczynił do wzmocnienia pozycyi Koła. Polacy, rzekł p. Jaworski, są dumni z tego, że Polak uporządkował finanse państwa i że teraz Polak stanął na czele tak ważnego wydziału kolei państwowych. Odpowiadając solenizant w gorących słowach dziękował za wzajemność kolegów. Przypomniał, że gdy został wybrany do rady państwa wyprzedziły go denuncyacye jako „niebezpiecznego człowieka“. Daléj zaznaczył, że za poparciem Koła polskiego dostąpił dzisiejszego stanowiska i dodał, że nominacya jego dowodzi, jakiego zaufania Polacy używają w najwyższych kołach, zapewniał, że jako urzędnik austryacki najsumienniéj spełni swe obowiązki, dochowa wszelkich koncesyi, jakich państwo udzieliło Galicyi w sprawach kolejowych i uwzględni należycie dostawców galicyjskich pod warunkiem, że dostawcy uczynią zadość wszystkim warunkom. W końcu p. Biliński wniósł zdrowie Koła polskiego Ks. prałat *Ruczka* zakończył szereg toastów staropolskiem: „Kochajmy się!“

Na uwagi w jednéj z ostatnich naszych korespondencyi o sprawach czeskich praska „Politik“ odpowiada, że teraz jeszcze Staroczesi nie mogą się starać o mandaty do rady państwa. Nam się zdaje, że to tylko brak ufności w własne siły, bardzo zwyczajny po stronie wojska, które doznało dotkliwéj klęski; w każdym razie ustąpienie młodoczeskiego posła Niemeca (z pruskiéj Izby handlowéj) dostarczy Staroczechom sposobności odzyskania przynajmniéj jednego mandatu. „Narodni listy“ uwagi nasze przekręcają, jak gdybyśmy wskrzeszenia klubu staroczeskiego w radzie państwa życzyli sobie w naszym interesie. Nie, my dla siebie tego klubu nie potrzebujemy wcale, Koło polskie zajmowało bardzo korzystną pozycyą przed r. 1879 i równie korzystną zajmuje dziś. Wskrzeszenie klubu staroczeskiego pragniemy jedynie w interesie Czechów. Zresztą warto zaznaczyć, że „Nar. listy“ o arcybiskupie Stablewskim zaczynają przemawiać tonem trochę innym, niż dawniéj. Gdyby organ młodoczeski trochę znał nasze stósunki, wyrażałby się jeszcze całkiem inaczéj.

Niemcy.

* *Berlin*, 18 stycznia. Prezydyum Izby deputowanych otrzymało dziś w południe posłuchanie u cesarza. Marszałek Köller z gowodu choroby nie był obecnym. Cesarz dopytywał się o zdrowie marszałka, następnie mówił o projektach nadesłanych sejmowi, także o ustawie szkólnéj, o któréj powiedział, że wprawdzie z różnych stron wyrażają pewne wątpliwości przeciwko niéj, że atoli ma nadzieję, iż będzie można je usunąć, każda niemal bowiem ustawa budzi jakieś wątpliwości.

— *Jak się dowiaduje* „Nationallib. Corr.“ podobno ustawa szkólna napotkała w łonie samego ministerstwa stanu na silny opór. Wamieniają ogólnie dwóch ministrów, którzy głosowali przeciwko niéj. Jednym z nich ma być — wedle „Rhein. Westf. Ztg.“ — minister Miquel.

— „*Post*“ donosi, że kanclerz hr. Caprivi przyjmując u siebie nadreńsko-westfalskich reprezentantów przemysłu żelaznego miał powiedzieć, mówiąc o cłach zbożowych, że nie mógł się wyraźnie wiązać, ponieważ mogło nastąpić coś niespodziewanego, że atoli to się nie może zdarzyć przy cłach przemysłowych.

— *Wczoraj* wieczorem zebrali się członkowie centrum w liczbie około 100 w Kaiserhofie na wspólnéj uczcie, aby uczcić rocznice urodzin zmarłego swego przywódzcy ś. p. Windthorsta. Hr. Ballestrem wyraził w dłuższem przemówieniu boleść i żal, iż pierwszy raz w dniu tym braknie w ich gronie nieodżałowanego i nigdy nie zapomnianego przywódzcy i zachęcał do walki za prawdę, wolność i prawo. Następnie zabrał głos dep. bar. dr. Heeremann, aby ks. Ballestremowi podziękować za serdeczne jego wyrazy, mówił o przymiotach ś. p. Windthorsta i odczytał telegram wysłany do wdowy i córki, oraz ich oppowiedź. W końcu zwrócił się do przedstawicieli prasy centrum, życząc im, aby szli śladami Windthorsta. — Dziś rano odbyło się za spokój duszy ś. p. Windthorsta nabożeństwo żałobne w kaplicy Sióstr Miłosierdzia.

— *Wczoraj* odbyła się na dworze uroczystość orderowa, na którą zebrały się obecne w Berlinie osoby, posiadające ordery. Po przedstawieniu w sali rycerskiéj wprowadzono nowo zamianowanych rycerzy do kaplicy zamkowéj, gdzie się zebrali starsi rycerze i właściciele orderów. Po ukończeniu nabożeństwa odbyła się uczta w Białéj sali, galeryi obrazów i przybocznych komnatach. Cesarz wzniósł toast na cześć nowych rycerzy. Z powodu śmierci ks. Clarence nie było muzyki podczas obiadu i z tego też powodu nie przybyła cesarzowa Fryderykowa na uroczystość.

— *Kolońska* „Volksztg“ donosi, iż wczoraj złożono w jéj redakcyi 48,000 marek na budowę katolickich kościołów w diasporze, mianowicie w Berlinie. Szlachetny ofiarodawca nie chciał, aby wiedziano jego nazwisko, na to tylko położył nacisk, aby zaznaczono, że pieniądze te nie są przekazane testamentarnie, lecz za życia, aby dać innym dobry przykład. Jak wiadomo, ofiarował *cesarz* niedawno na budowę katolickiego kościoła św. Sebastyana w Berlinie 60,000 marek z własnéj szkatuły.

Duchowieństwo katolickie w obec wiedzy i nauki.

Studyum historyczno-literackie.

Napisał

Ks. Krzesiński.

VI.

Wiek osiemnasty widział na stolicy Piotrowéj mężów wielkich i znakomitych, przyświecających cnotą i nauką całemu światu; jako on słup ognisty, który wiódł Izraela do ziemi obiecanéj, tak następcy św. Piotra wskazywali drogę do wiary i prawdy błądzącym, zwalczając płytkie nauki racyonalizmu, produkt słabych umysłów i zgubne a straszliwe w skutkach idee francuzkich filozofów 18 stulecia. Gdyby posłuchano głosu Papieży, gdyby nie oderwano nauki od Kościoła, świat nie byłby stał się świadkiem owych scen pełnych grozy — *rewolucyi francuskiéj*! — Słusznie skarży się pewien dziejopis papieztwa, że Papieży wieku 18 nie zrozumiano, bo byli wyżsi duchem nad czasy, w których żyli.

Klemens XI († 1721) zwalcza w swéj słynnéj bulli Unigenitus błędy Jansenizmu; Klemens XII (Corsini † 1740) wyklina masonów i potępia ich przewrotne nauki; Benedykt XIV (Prosper Lambertini † 1758) słynie z głębokiéj nauki! Papież Pius VI († 1799) kroczył ciernistą drogą patrząc z niewymowną boleścią na upadek tronu i spustoszenie świątyń Pańskich podczas rewolucyi we Francyi. Mimo tych ciężkich prób i bólów Papieże 18 wieku mieli dość jeszcze czasu do pielęgnowania nauki i sztuk pięknych w Rzymie — prawdziwie tutaj się sprawdza słowo Apostoła: *et lux in tenebris lucet!*

Wiek dziewiętnasty rozpoczyna się chmurnie; słońce nowego wieku wschodzi krwawo po za mgłą! Na tron piotrowy wstępuje Barnabasz Chiaramonti, jako Pius VII, obrany pod protekcyą Austryi na konklawe we Wenecyi dnia 14 maja 1800. Tyara stała się dlań cierniową koroną, jego długie panowanie jest pasmem nieustannych cierpień, poniżeń, bólów — nie tutaj miejsce kreślić dzieje tego pontyfikatu. Zaznaczamy jednakże, iż wśród tak trudnych warunków Pius VII był zawsze mecenasem nauk, założył kilka nowych katedr przy uniwersytecie w Rzymie. Jak wielkim był nawet w tych smutnych czasach wpływ *papiezkiego Rzymu i Kościoła katolickiego* na umysły innowierców niechaj posłuży za przykład następujące zdarzenie.

W roku 1810 przybywa do Rzymu kilkunastu młodzieńców z Niemiec — wszyscy prawie protestanci — aby się poświęcić studyom sztuk pięknych; nazwiska ich głośne — byli to Fryderyk Overbeck z Lubeki, Rudolf i Wilhelm Schadow, Filip Veit z Berlina, Karól Vogel, Ludwik Schnorr i słynny Piotr Kornelius, największy mistrz pędzla za dni naszych, drugi Michał Anioł. Szlachetni młodzieńcy zamieszkują pusty klasztor San Isidoro, starą ruderę; cierpią nieraz nędzę, ale duch pełen zapału rozkoszuje się skarbami — *katolickiéj* sztuki! Arcydzieła Fra Angelika, którego obrazy to — *modlitwy*, postacie świętych Perugina — to ich ideały. *W roku 1813 składają wszyscy — wyznanie wiary katolickiéj* (Albert Kuhn O. s. 2 Rom str. 165). Powrócili do macierzy — *Rzym* zwyciężył.

Ten potężny wpływ Kościoła katolickiego, jego kultury i kultu wymownie kreśli Szyller w swojéj „Maryi Stuart“ przez usta nawróconego jéj dworzanina.

„Kiedy do wnętrza wstąpiłem Kościoła
„Kiedym niebiańską usłyszał muzykę.
„Cudnych postaci kiedym ujrzał tłumy
„Na ścianach i na sklepieniu świątyni
„Czar mną owładnął! Przed oczami memi
„Stanęli Święci — Zwiastowanie, Żłóbek
„Najświętsza Panna. Trójca, Przemienienie!
„Kiedy Papieża ujrzałem wśród blasku,
„Spiewającego mszą — ludowi swemu
„Błogosławieństwo święte dającego!
Och! czem jest złota, czem jest blask kamieni
„Któremi zdobią się królowie ziemi!
„On tylko jeden bóstwa otoczony
„Blaskiem! Dom Jego — to królestwo Niebios
„Bo nie z téj ziemi są te wzniosłe formy!
(Tłomaczył X. B. K.)

Pius VII poszedł po nagrodę za męczeńskie prawie dni pontifikatu w roku 1823 do Boskiego Mistrza[1]); obranym został na jego miejsce Hannibal della Genga jako Leon XII. Nowo obrany Papież tak był chorym i wychudłym, że z wyrzutem zawołał do Kardynałów: „po coście ten szkielet obrali papieżem?“ Mimo téj słabości ciała, Leon XII okazał niezrównaną energią w rządzeniu państwem kościelnem i Kościołem. Gorliwie zajął się reformą szkólnictwa. W Rzymie i Bolonii wyniósł akademie do rzędu uniwersytetów założywszy przy każdym 38 katedr profesorskich; Ferrara, Perugia, Commerino, Macerata otrzymały uniwersytety drugiego rzędu. Każdy zaś po siedmnaście katedr. Leon XII ustanowił komisyą uczoną celem doglądania szkólnictwa; wszystkie profesury rozdawano jedynie tym, którzy złożyli egzamin konkursowy lub napisali jakie dzieło znakomite w odnośnym fachu. Bibliotekę watykańską pomnożono o kilka tysięcy tomów z literatury klasycznéj.

Pius VIII (1829—30) odznaczył się głęboką uczonością i wzorowemi cnotami kapłańskiemi.

O Grzegorzu XVI, następcy Piusa VIII, powiedział słynny Lamennais że: „pobożność, cnota, nauka i wiedza wyniesioną została w osobie tego Papieża na tron Piotrowy!“

Wymowne to świadectwo z ust uczonego, sto-

[1]) Pius VII przywrócił w roku 1814 zakon Jezuitów.